

FER MENT

IVO

KARAKACHANOW



CZARNUCH

ZWYKŁY

FELIETONY

V-BIUSTONOSZE NA STOS 3

WYBORY I PODŁĘ HUMORY 6

MULTIKULTURALIZM 9

HRABSTWO MIRII ZAPOMNIANA SARMACJA 11

TEMAT NUMERU

ZWYKŁY CZARNUCH IVO KARAKACHANOW 14

OSTATKI

KOMIKSY 21

REDAKCJA

LESZEK ŻÓŁTOWSKI REDAKTOR NACZELNY
ZBYSZKO VON THORN-BRONIEK WICENACZELNY
IGNACY CHOJNACKI DE RUTH

KAROLINA VON LICHTENSTEIN
TOMASZ HUGO PAC
MATEUSZ SUSZEK-CHOJNACKI

IRMINA ARPED-CHOJNACKA

V-BIUSTONOSZE NA STOS

Zanim przejdę do meritum sprawy to kilka słów o sobie. Jak sami zapewne wiecie jestem obywatelką Księstwa Sarmacji. Jak na swój prawie roczny staż to mogę powiedzieć, że jestem obywatelką pełną gębą.

Na początku mego pobytu były wzloty i upadki. Jednakże dzięki wspaniałym ludziom których poznałam, którzy sprawili, że moja bytność w Księstwie Sarmacji wzrasta. Obecnie jestem Burgrabią przepięknego miasta w Królestwie Teutonii, Eltdorfu. Pewnie zadacie sobie pytanie co

Teutonka robi w gellońskiej prasie. Tak, to dziwne, ale chcę udowodnić wszystkim, że my Teutończycy nie jesteśmy ludźmi kurczowo trzymającymi się swego Królestwa, ale potrafimy się zintegrować z innymi co właśnie pokazuje mój tekst tutaj. Po drugie, jestem redaktorem naczelną plotkarskiej gazety, takiego sarmackiego pudelka - Zielnoborskiej Plotkary. Właściwie to sama nie wiem jak się znalazłam w gazecie, ale cieszę się, że Plotkara mnie zatrudniła. Plotkara to jak sami pewnie wiecie plotkarska gazeta, która dostarcza gorących

plotek o obywatelach. Nasi dziennikarze śledzą mieszkańców i starają się dostarczyć nam pełne informacje. Nawet Książę nie jest w stanie się schować przed nami. Zawsze znajdziemy sposób w jaki możemy dostać najgorętszą plotkę. Dzięki Plotkarze moja bytność w Księstwie Sarmacji jest ważna. No i wreszcie na koniec całkiem niedawna posada Lady Skarbnik w Rządzie Królestwa Teutonii. To chyba wszystko na mój temat.

No ale do rzeczy. Zawsze fascynował mnie fenomen aktywności kobiet w wirtualnych

V-BIUSTONOSZE NA STOS



SARMATKI NA TRAKTORY

światach. Mówi się, że wszystkie państwa mieszczące się w wirtualnym świecie cierpią na brak płci pięknej, mimo iż przeżywają rozkwit aktywności. Tak samo jest z Księstwem Sarmacji. Brakuje w nim kobiet albo kobiet jest bardzo mało. Księstwo Sarmacji jak sama nazwa wskazuje istnieje tylko i wyłącznie w Internecie. Nie sposób go znaleźć w realnej rzeczywistości. No i w tym

sobie państwie żyją ludzie. Ale wchodząc od razu można dostrzec pewien obrazek. Mała ilość kobiet. Wszystkie kategorie życia społeczności są obsadzone przez mężczyzn. Od polityki poprzez kulturę, sport, na rozrywce kończąc. Nawet gazety są zdominowane przez płć męską. Tak więc dlaczego kobiet jest mało? Czy rzeczywiście dominacja płci męskiej nie pozwala ko-

bietom u nas wypłynąć na szerokie wody? Co zrobić?

Teza jest prosta - dominacja płci męskiej w zakresie wszystkiego nie pozwala mi jako kobiecie się uaktywnić. Jednakże idzie to zmienić. Posłuchajcie dlaczego i jak to możecie zmienić.

PEŁNA MOBILIZACJA PŁCI PIĘKNEJ

Pierwszym powodem tak małej liczby kobiet w Księstwie jest wieczna fascynacja osobników płci męskiej sobą nawzajem. Ja jako kobieta im nie zabraniam i nie mam nic przeciwko, ale w umiarkowanym stylu. Jeśli te wszystkie wasze męskie fascynacje rosną w niewyobrażalnym tempie odchciwa się w ogóle cokolwiek mówić czy tworzyć.

Drugim powodem, ja na przykład od jakiegoś czasu boję się i unikam wypowiedziania

V-BIUSTONOSZE NA STOS

się gdziekolwiek. A dlaczego? Ponieważ myślę, że zostanę za to co powiem zjedzona albo skrytykowana. Tak Panowie, potraficie krytykować i to czasami w słowach, które czasami ranią mnie. Niektórzy się zapominają i troszkę jadą po kobiecie, chyba tylko dlatego, że jest kobietą.

Kolejnym powodem to sposób

patrzenia Was na kobietę, która buduje lub tworzy ciekawe instytucje czy konkursy. Czasami brak odzewu lub rzadki powoduje ogólne załamanie. Ja zaczynam wtedy myśleć, że mnie nie docenicie, a chciałabym się poczuć doceniona. Nawet jeśli napiszę jakiś artykuł to jak widzę, że jakiś inny artykuł dostał więcej uznania niż mój i stworzył go mężczy-

zna, to mam ochotę tym rzucić i przestać pisać. A wiem, że tak nie powinno być.

Jak zmienić? No cóż bardzo prosto. Ja ze swej strony chciałabym się poczuć przez Was doceniona i dowartościowana. Chciałabym raz usłyszeć dobre słowo od Was, a to sprawi, że z innym natchnieniem będę tworzyć i patrzeć na moje instytucje. Nie krytykujcie tylko spróbujcie rozmawiać. Jeśli coś macie do mnie to proszę mi o tym napisać w wersji prywatnej, a nie na forum publicznym, bo to powoduje moją niechęć do bycia w Sarmacji. Tylko tyle, a tak dużo. Zmiana Waszego nastawienia zmieni moje podejście. Sprawia, że z chęcią pozostanę w Księżstwie.



NO, SARMACKIE MACZOSY, CZAS NA ZMIANY!

ZBYSZKO VON THORN-BRONIEK

WYBORY I PODŁĘ HUMORY

Księstwo Sarmacji to przede wszystkim symulator polityczny. Zapewne wielu z nas będzie broniło się przed sprowadzeniem wirtualnego życia głównie do polityki, jednak prawda jest taka, że nawet kiedy cała aktywność wymiera, to właśnie polityka sprawia, że niedawno mogliśmy świętować dziesięciolecie Sarmacji. Mimo upływu lat my wciąż staramy się o „lepszą przyszłość”, walczymy o miejsce w Izbie Poselskiej/Sejmie czy Rządzie.

Zabawne jest to, że przez tyle lat my ciągle naprawiamy i

zmieniamy Sarmację na lepsze. Nasza mała utopia nigdy nie jest idealna, a my mamy co raz to nowsze pomysły. To jest materiał na bardzo ciekawą dyskusję, a temat wydaje się być studnią bez dna i na szczęście nie o tym dzisiaj piszę.

Gra w politykę oznacza, że co trzy miesiące wybieramy się na wybory, a wyniki ogłaszane na czacie to jedna z naszych największych tradycji. Mówiąc o wyborach, pamiętamy oczywiście o kampanii wyborczej. Zdarzają się miesiące posuchy, zdarzają się koalicje,

gdzie największe partie głaszczą się po główce, ale nawet w takich przypadkach znajdzie się miejsce na mały „kwas”.

Kampania ma to do siebie, że do nie należy do najmilszych. Symulator to symulator, trzeba być twardym i grać na trudnym poziomie skoro staramy się zbliżyć do realistycznego świata. Jednak podobnie jak w realnym świecie polityka to jeden z najlepszych tematów do kłótni czy też burzliwej debaty, którą pewnie wielu z nas doświadczyło podczas obiadków rodzinnych, gdzie każdy z wujków czy dziadków ma swój

WYBORY I PODŁĘ HUMORY



własny pogląd i nie zamierza z niego zrezygnować.

Sarmackie społeczeństwo, mimo statusu największej polskiej mikronacji, aktywnych użytkowników ma zaledwie „garstkę”. Oznacza to, że ciężko tu o przywilej wyboru fajnych kolegów i tych mniej, z którymi współpracować, rozmawiać czy grać nie mamy zamiaru. Staramy się w miarę możliwości mieć jak najwięcej kolegów jak tylko możemy i na ile pozwalają na to charakter. Domyślnie nie myślimy o dopieprzaniu sobie nawzajem

tylko o wspólnej zabawie. Na dziesięć osób, z dziewięcioma mieliśmy kontakt na różnych frontach. Z minimum połową lubimy się i utrzymujemy stały kontakt.

Gdzieś obok tego istnieją sobie jeszcze stronnictwa polityczne. Nie jest to istotne przez znaczną większość roku kalendarzowego, jednak 4 razy w roku, nabierają one dużego znaczenia. Wtedy to właśnie rozdzielamy się z przyjaciółmi, stajemy po różnych stronach i niestety musimy ze sobą konkurować. Wybory często nazy-

wane są konkursem popularności, jednak to nie wszystko. Kampania wyborcza czyli prezentacja swojego programu jest wciąż ważna. Programy są często bardzo podobne i różnią się kilkoma kwestiami. Trzeba zatem udowodnić, że nasz jest lepszy, a najłatwiej tego dokonać pokazując słabe punkty konkurencji - w końcu najlepszą obroną jest atak.

Za czasów RCA kampanie wyborcze potrafiły osiągnąć naprawdę bardzo wysoki poziom „nienawiści”, a obecne przepychanki wydają się być

WYBORY I PODŁĘ HUMORY

śmieszne. Nie przebierano w słowach, a najbardziej skryte brudy wyciągano na wierzch. Tylko czy było wtedy miło? Oczywiście, że nie. Okres wyborczy był strasznie stresujący, pełen nerwów, a przecież to tylko zabawa, która powinna dawać przyjemność!

Czy kampania wyborcza w koleżeńskim stylu jest możliwa w naszych warunkach? Moglibyśmy podzielić się na grupy, partie i prowincje w jednym. Unikilibyśmy tych z przeciwnej drużyny, więc podczas kampanii wyborczych nie za bardzo przejmowaliśmy się z kim przychodzi nam się zmierzyć i kto nas krytykuje. W wirtualnych warunkach nie możemy sobie jednak pozwolić na takie rozdrobnienie.

Z drugiej strony, czy w realu otaczamy się znajomymi o tych samych poglądach? Wcale

nie, prawda? Gdzie tu haczyk? W realu polityka to jedynie jeden z tematów, jak pogoda, sport czy kolejny z faworytów do kłótni - religia. A w wirtualnym świecie kręcimy się wokół polityki. To jest podstawa naszego wirtualnego życia. Co gorsza nasze środowisko jest nazwijmy to „ograniczone” i różnic w programach trzeba czasem naprawdę dobrze poszukać lub w najgorszej możliwości, tworzyć je na siłę.

Jednym z lepszych przykładów jest kończąca się właśnie kadencja, w której koalicję tworzyły aż trzy partie i jak możecie przeczytać chociażby w wywiadzie z Ivo - uzgodnienie wspólnego programu nie było dużym problemem. Kwestie sporne pojawiły się jedynie w pojedynczych przykładach. Sielanka jest jednak nudna, a brak aktywności na scenie

politycznej rozszerza się na wszystkie pozostałe sfery i powoduje irytującą nudę i stagnację.

Jak ze sobą walczyć bezstresowo, bez głaskania się po główce, a jednocześnie ostro wymieniać zdanie i obnażać słabości przeciwników, jednak w sympatyczny sposób? To przecież jedna wielka sprzeczność i to po prostu nie idzie ze sobą w parze. Kółko wzajemnej adoracji to najgorsza z możliwych rzeczy, jednak aktywne kampanie wyborcze potrafią skutecznie zniechęcić do dalszego działania. Nie ma tu idealnego rozwiązania, ale jeśli chcemy dalej się dobrze bawić, musimy raz na trzy miesiące wziąć głębszy oddech, wrzucić nieco na luz i dwa razy zastanowić się zanim coś napiszemy. Niby niewiele, ale może dać spory efekt!

KAROLINA VON LICHTENSTEIN

MULTIKULTURALIZM

BO LEPSZEGO TYTYŁU NIE MIELIŚMY

Sarmacja stała się mikronacją jedyną w swoim rodzaju. Przy jednym stole siadają rdzenni Sarmaci, Wandejczycy, Sclavińczycy, Scholandzi.

Gauleiter Kakulski

Jak mikroświat długi i szeroki, zawsze było w nim sporo kultur oraz narodowości - czasami wywodzących się z nieistniejących już dzisiaj państw. Śmiem nawet twierdzić, że cała zabawa w wirtualne życie polega między innymi na odkrywaniu różnic między ludźmi. Ludzie w obrębie jednej mikronacji niekoniecznie mu-

szą mieć taki sam charakter. Z drugiej strony jednak - nie bez powodu krążą tu i ówdzie stereotypy o zbyt sformalizowanych Dreamlandczykach czy też perwersyjnych Wandejczykach. Jeśli jakaś mikronacja Cię przyciągnęła w swoje progi, musiała czymś w końcu zachęcić, prawda?

Dlatego też pewnie rzadko można zobaczyć obywatela jakiejś mikronacji emigrującego do innej. Jednak... zdarza się. Sarmacja zawsze miło przyjmowała obywateli innych krajów, niekoniecznie jako stałych mieszkańców, ale

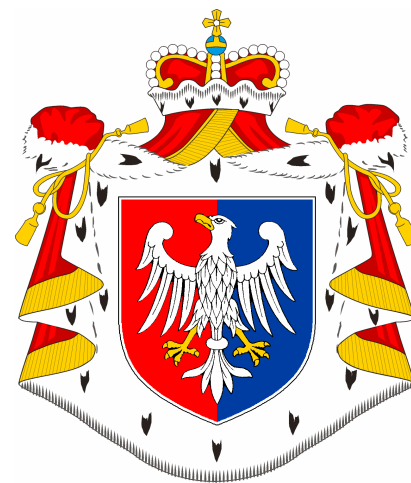
także gości na swoich forum. Zresztą, weźmy chociażby taką politykę inkorporacyjną, na którą wielu narzekało i z tego powodu złośliwie twierdzono, iż od Księstwa tchnie wręcz imperializmem. Jednak, jeśli się przyjrzymy, inkorporacje zawsze praktycznie były przyjęciem nowego narodu w grono obywateli sarmackich. W żadnej innej mikronacji obywatele nie mieli i nie mają tak mieszanych uczuć narodowościowych. Założę się, że gdyby ktoś pokusił się o przeprowadzenie ankiety, w której pytaniem by było "Jaka jest Twoja wirtualna narodowość?",

MULTIKULTURALIZM

nie wszyscy by odpowiedzieli "sarmacka". Jako oczywisty przykład można podać Teutonię, której prawdziwego obywatela nie nazwiesz Sarmatą - chyba, że chcesz dostać soczyste lanie.

Jest to, jak wspomniałam, bezprecedensowa sytuacja w wirtualnym świecie. Głównie dlatego, że większość mikronacji była tworzona z naciskiem na podział na prowincje, nie na federacje - które nacjonalizm by wspomogły. W efekcie każdy obywatel mikronacji czuje się, powiedzmy, Dreamlandczykiem czy Scholandczykiem - ewentualnie Scholandczykiem z Arden i Insellii albo Dreamlandczykiem z Suralii. W Sarmacji nie powiesz, że jesteś Sarmatą z Grodziska. Jesteś Sarmatą, Baridajczykiem, Teutończykiem, albo kimś innym.

**PŁASZCZ W HERBIE
SARMACJI MUSI BYĆ
SZEROKI, BY MÓC
POMIEŚCIĆ NAS
WSZYSTKICH**



Prawdą jest, że czasem ów nacjonalizm prowadzi do problemów - czasem mniej poważnych, takich jak debata przy stole biesiadnym o wyższości Gellonizmu nad Teutonizmem i vice versa, a czasem bardziej, chociażby secesja Rzeczypospolitej Sclavinii i Trizondalu z Księstwa Sarmacji, a później rozpad owego państwa na dwie części. Aczkolwiek, jak to pewien znamienity mikronauta powiedział, gdyby w naszych wirtualnych życiach wszystko było perfekcyjne, prędko byśmy się nimi znudzili.

Cóż tu więcej pisać - teraz trzech Scholandczyków zawitało w nasze progi, aby spróbować rozpocząć swoje życie na nowo. Cieszy to i martwi jednocześnie, że tyle osób z innych krajów chce zamieszkiwać w Sarmacji, zamiast próbować odbudować swoje kraje, przeczyścić zakurzone strony internetowe... Księstwo przyciąga - to dobrze. Jednak czy możliwe jest, że niedługo jedynym aktywnym państwem na mapie mikroświata będzie Sarmacja? To bardzo pesymistyczna i odległa przyszłość - ale... kto wie?

KAROL KHARTOUM

HRABSTWO MIRII

ZAPOMNIANA SARMACJA

Miria była prowincją Księstwa Sarmacji położoną na terenach dzisiejszej Sclavinii. Powstała 14 stycznia 2004 roku. Założycielem Hrabstwa Mirii oraz pierwszym Namiestnikiem był Krzysztof hrabia Kowalczykowski. Na ten sam moment datuje się powstanie Marchii Trzyczaszkowej, o której napiszę w niedalekiej przyszłości. Oto, w jaki sposób ówczesny Książę, a aktualny Książę- senior JKW Piotr Mikołaj ogłosił powstanie obu prowincji:

Drodzy Mieszkańcy i Obywatele, Spotkaliśmy się dzisiaj,

w sali Pałacu Książęcego w Grodzisku, aby uczcić powstanie nowych prowincji w Księstwie Sarmacji. Dzisiaj bowiem oficjalnie powołane zostają do życia dwie prowincje: Hrabstwo Mirii i Marchia Trzyczaszkowa, które - mam nadzieję - szybko dołączą do grona najlepiej rozwiniętych sarmackich prowincji. Wierzę, że potencjał, jaki w nich drzemie, szybko znajdzie swoje ujście w rozwoju naszej ojczyzny i pomyślności Sarmatów. Powstawanie prowincji jest związane z przyjętym w zeszłym roku planem decentralizacji Księstwa, ma-

jącym dać silny impuls wewnętrznemu zróżnicowaniu Sarmacji tak, aby mogła ona stanowić ojczyznę dla osób o diametralnie różnych poglądach i wizja świata. Każda z prowincji ma swój niepowtarzalny charakter, wzbogacając swoją historią, kulturą i cywilizacją nasz kraj.

Mam zaszczyt na namiestników nowych prowincji powołać dzisiaj, w 599. dzień istnienia Księstwa Sarmacji: 1) Roberta markiza C. - Trzyczaszko-wo, 2) Krzysztofa hrabiego K. - Miria. Wierzę, że ich umiejętności i zaangażowanie po-

HRABSTWO MIRII: ZAPOMNIANA SARMACJA

zwolą im na sprawne rządy w objętych prowincjach. Niech Bóg błogosławi Mirię i Trzyczaszkowo! Niech Bóg błogosławi Sarmację! Książę Piotr Mikołaj

Głównym ośrodkiem, a zarazem stolicą Hrabstwa Mirii było usytuowane nad Delfinim Fiordem w Zatoce Północnej, miasto Kotwicz. Niestety, nie zachowała się mapa prowincji, więc trudno jest określić dokładne usytuowanie miasta. Pierwszym burmistrzem Kotwicza był Mateusz Bartkowiak. Godłem miasta był herb Kotwicz z niebieskim delfinem w środku tarczy.

Jedynie 1/3 granic Hrabstwa była lądowa, pozostałe były wyznaczone przez wybrzeże. Północna część linii brzożowej była ukształtowana przez fiordy. Elementem, z którego

prowincja słynęła były dzikie puszcze, oraz lasy. Drzewostan północnych części Mirii był głównie sosnowy, natomiast, w pozostałych częściach regionu bukowo-dębowy.

System społeczny Mirii opierał się na feudalizmie. Na czele prowincji stał Namiestnik. Posiadał on absolutną i niepodzielną władzę nad prowincją. Decydował o wszelkich kluczowych sprawach Hrabstwa, o jego bycie i niebycie. Jednocześnie prawo Hrabstwa gwarantowało pełną wolność jednostki, która była jedynie ograniczona „powszechnym dobrem”. Nie była to jednak, do końca prawda, gdyż jednocześnie nakładano na mieszkańców obowiązek prowadzenia działalności gospodarczej jedynie na przeznaczonym do tego terenie. Także osiedlanie się było ograniczone do okre-

ślonych, specjalnie do tego wyznaczonych obszarów. Co ciekawe, w akcie prawnym ustanawiającym prowincję znalazły się zapisy o tolerancji, a także o tym, że „praca” jest naczelnym dobrem, które prowadzi do rozwoju i potęgi. Jest to niezwykle interesujące, że w prowincji, w której społeczeństwo dzielono się na 3 stany: szlachtę, mieszczan i pospólstwo, równocześnie tak silnie podkreślano idee „dobra powszechnego” i „wyższości pracy” nad wszelkimi innymi dobrami. Statut Mirii pokazywał także, bardzo silne powiązania Hrabstwa z Księstwem. Mianowicie, najwyższą pozycję na drabinie społecznej zajmowały osoby nobilitowane w KS. Osoby posiadające obywatelstwo sarmackie były traktowane równorzędnie z klasą mieszczan, zaś mieszkańcy Księstwa byli pospólstwem.

HRABSTWO MIRII: ZAPOMNIANA SARMACJA

Głównym aktem prawnym Mirii był Statut prowincji, który mógł być jedynie zmieniony przez Namiestnika. W celu regulacji kwestii prawnych nie zawartych w statucie Namiestnik Hrabstwa wydawał edykty, które nie mogły stać w sprzeczności z aktem wyższego rzędu.

Hrabstwo Mirii dbało również o czystość rasową prowincji. W tym celu stworzono Biuro Imigracyjne, które stale monitorowało przepływ ludności, a także stosowało ograniczenia wobec imigrantów z niektórych regionów. Obowiązek wizowy dotyczył np. mieszkańców prowincji Gellonia, oraz osoby narodowości scholandzkiej. Wizy w imieniu Namiestnika prowincji przyznawał Dyrektor Biura. Każda osoba, która uzyskała wizę i pragnęła wjechać na teren Mirii musia-

ła poddać się kilku procedurom:

- fotografowanie;
- pobranie odcisków palców;
- pobranie krwi;
- rewizja osobista;

Na teren prowincji nie można było wwozić broni, ani substancji radioaktywnych. Pierwszym dyrektorem Biura Imigracyjnego był Damian wicehrabia Konieczny.

Bardzo ważnym wydarzeniem w historii Hrabstwa był udział w konflikcie zbrojnym na terenie prowincji o nazwie Sangria. Gdy Marchia Trzyczaskowska dokonała agresji na tę krainę wojska miryjskie ruszyły z bratnią pomocą przeciwko najeźdźcy. W nocy 22 marca 2004 roku armia Mirii wkroczyła do Sangrii. Jak skończył się konflikt wiedzą zapewne jedynie najstarsi

Sarmaci. Niestety, nie zachowała się żadna dokumentacja zawierająca takie informacje.

Na tym chciałbym zakończyć naszą podróż do zapomnianej Mirii. Mam nadzieję, że było to nie tylko pouczające, ale i ciekawe doświadczenie. Wkrótce możecie spodziewać się dalszych publikacji na temat zapomnianych regionów Księstwa.



TEKST POWSTAŁ PRZY WSPÓŁPRACY
Z ZAPOMNIANĄ SARMACJĄ

ROZMAWIA ZBYSZKO VON THORN-BRONIEK

ZWYKŁY CZARNUCH

IVO KARAKACHANOW

FERMENT:

Pamiętasz jeszcze kiedy i gdzie się wirtualnie urodziłeś?

IVO KARAKACHANOW:

W Leblandii w 2002 roku. Potem krótko Dreamland - Kakuty za czasów legendarnego de Kakucia. A potem „przejąłem” Natanię.

FERMENT:

Zgodzisz się ze mną, że się nieco ustatkowałeś w ostatnim okresie?

IVO:

Co masz na myśli mówiąc,

że się ustatkowałem? Jeśli to, że nie zmieniam miejsca zamieszkania raz w roku to tak, masz rację. Zakotwiczyłem w Sarmacji. Trochę wyluzowałem ze strzelaniem fochów. Można powiedzieć, że wydoślałem. Duża w tym zasługa JKW, który nie dość, że namawiał do powrotu do Sarmacji to jeszcze napisał system, w którym w końcu ludzie tacy jak ja - to znaczy piszący - nie są finansowo poszkodowani względem grających w gospodarkę.

FERMENT:

Miejsce zamieszkania to jed-

no. Druga sprawa to Ivo, który jest czołowym politykiem. Własna partia odnosząca sukcesy, stanowisko Kanclerza... Pamiętam Cię głównie jako buntownika, widziałem Cię bardziej na czele rewolucji, a tu stabilna posada Kanclerza i to w koalicji z innymi ugrupowaniami!

IVO:

Nie zapominaj, że w Sarmacji bywałem już Marszałkiem Izby Poselskiej i Gubernatorem Baridasu - które to stanowiska rzuciłem w geście solidarności z więźniami politycznymi KON. Wielokrotnie

ZWYKŁY CZARNUCH: IVO KARAKACHANOW



IVO RĘKĄ MISTRZA CZUGUŁ-CHANA! CdB!

bywałem też posłem. Co do buntownika, stanowisko Kanclerza to stołek, na który idealnie nadaje się buntownik. Raz, że jest to ciężka praca. Wszyscy wiemy, a przynajmniej ja i ty wiemy, że to zapieprz. Ale bez rewolucyjnego polotu to nie działa. To co my robimy w Sarmacji, w obecnej kadencji to jest rewolucja. Grzebimy przy głębokich podstawach sarmackiego ustroju.

Upraszczamy go, zmniejszamy biurokrację, ale także wprowadzamy wizje, które uzgodniliśmy w koalicji. Właśnie, Trójkoalicja. Lata walk ulicznych nauczyły mnie, że bez współpracy nie ma efektów. „Wiele kamieni wywołuje lawinę, wiele kropel tworzy falę - pojedynczo żadna.” Jeśli chce się osiągnąć coś, trzeba liczyć się ze zdaniem kolektywu. A tym właśnie jest

obecna Rada Ministrów - kolektywem. Ja zaś jestem tylko koordynatorem, spijam śmietankę i wsie lenne.

FERMENT:

Marszałek, Gubernator, przyznaję, że są to wysokie funkcje, jednak do Kanclerza trzeba już gwarantować pewną stabilizację. Co więcej, udało Ci się przekonać do siebie polityków PP i SIC, co przynajmniej dla mnie, jest sporym osiągnięciem. Spodziewałeś się takiego obrotu sprawy po ogłoszeniu wyników wyborów?

IVO:

Spodziewałem się wysokiego wyniku FLM, mimo że partia została założona niewiele wcześniej. Koledzy z Frontu mówili mi, że pewnikiem zostanę Kanclerzem. Osobiście niedowierzałem. I rzeczywi-

ZWYKŁY CZARNUCH: IVO KARAKACHANOW

ście - nie dostałem się nawet do Sejmu. Po odejściu mojego poprzednika byłem podobno naturalnym kandydatem na to stanowisko jako szef jednej z partii koalicyjnych. Same negocjacje przebiegały w dość nerwowej atmosferze. Wiesz, poszło o dziwo o stolki. A konkretnie jedno ministerstwo. Natomiast nie odczułem specjalnie, że muszę polityków PP i SIC przekonywać do swojej osoby. Myślę, że przekonał ich wynik stworzonej przy moim współudziale partii, która szturmem wywalczyła sobie wyborczy sukces.

FERMENT:

FLM to chyba pewna kwintesencja Twojej stabilizacji. Pamiętam, że czytając manifest widziałem wciąż Twój humor, ale jednocześnie było to już dojrzałe, profesjonalne. Udało Ci się skupić wokół siebie spo-

ro młodych i aktywnych osób, to prawdziwy sukces. Wystarczy tylko spojrzeć na skład PP i SIC, wyprzedzacie ich dość znacznie.

IVO:

Dziękuję za komplement. Rzeczy, które robiłem w Wandystanie były równie przemyślane. Po prostu nie docierały do Ciebie słuchy o tym jak jestem genialny. A serio, mówisz tak jakbym FLM storzył sam. Zauważ, że pod Manifestem podpisała się czteroosobowa Grupa Inicjatywna. Zaprosiłem do niej więcej osób nie patrząc na staż w Sarmacji, ale niektóre od razu pytały o stolki. Tym podziękowałem. I o ile manifest był mojego autorstwa, to już dalsze działania partii są zawsze uzgadniane w naszym gronie. Podobny styl pracy mamy w rządzie co znasz z autopsji.

FERMENT:

Zachęcałeś jakoś młodych, starałeś się do nich trafić czy wyszło to samo z siebie?

IVO:

Jeśli chodzi o młodych obywateli to oni po prostu garną się do siebie podobnych - nie do weteranów. I to trochę efekt lawiny. Człowiek który zapisywał się kilka miesięcy temu bardziej zrozumie kogoś kto startuje ze swoją przygodą w KS. Wiele zrobił tu wiceprzewodniczący, kolega Hohenzollern, który naprawdę pomaga młodym mieszkańcom.

FERMENT:

Okej, zostawmy politykę. Baridas - Twoja miłość. Skąd to się wzięło?

IVO:

Jak pamiętasz działałem w Natanii. Kiedyś pojawiła się

ZWYKŁY CZARNUCH: IVO KARAKACHANOW

tam Liliana de Folvil z Baridasu. Z tego co pamiętam robiłem stronę dla niej - jakiejś miejscowości w Baridasie. Lili namawiała mnie do przenosin. Zdecydowałem się dokładnie w momencie zawarcia Unii z Sarmacją. Znałem też kilku innych Baridajczyków. Szybko przyjąłem nazwisko Lili, która mnie adoptowała i wciągnąłem się w główny nurt sarmackiego życia. Ale to Baridas pozostał moja v-ojczyzną. Po przeprowadzce do Baridasu już nigdy nie powiedziałem o sobie inaczej niż Baridajczyk. Banany i słodkości stały się moim znakiem rozpoznawczym :). Nawet klimat skrajnego monarchofaszystwu, którego byłem przeciwnikiem lubię w "Królewskim" Baridasie. A swoją wizję realizuje w Ciudad de Bravo. Jak nie kochać kraju takiego jak Baridas?

FERMENT:

Baridas pokochałeś, ale jednak zapomniałeś o nim na dłuższe momenty, czy nie?

IVO:

Kiedys w prywatnej rozmowie Michaś Winnicki określił się jako Edyta Górniak sarmackiego kręgu kulturowego. Powiedziałem mu wtedy, że ja w takim razie jestem Dodą. Nie wiem jak to wypłynęło na szersze wody. Prawdopodobnie sam się o to postarałem. Wyobrażasz sobie Dodę udzielającą się dla trzech osób? Może to zabrzmiało brutalnie,

Po przeprowadzce do Baridasu już nigdy nie powiedziałem o sobie inaczej niż Baridajczyk. Banany i słodkości stały się moim znakiem rozpoznawczym

ale Baridas był bezpieczny pod skrzydłami Sarmacji. A ja osobiście jak ryba wody, a Sarmata karczmy, potrzebuję publiki. Wandystan, Sarmacja. Dobrze jeśli będąc w Baridasie mogę zrobić coś fajnego. Podobnie jest z Wandystanem. Nie wyobrażam sobie ciągnięcia jakiegoś projektu na siłę.

FERMENT:

Im większa publika tym większa motywacja, a publika w v-świecie to prawdziwy skarb. Wspominasz Wandystan, gdzie spędziłeś dużo czasu, tam była publika? Kilka osób?

IVO:

Były okresy, kiedy na LDMW była większa aktywność niż w liczniejszym KS. Człowiek czuł się doceniany. Bo to nie jest prosta zależność ilościowa. Jeden Pupka waży tyle co tuzin Swarzewskich. Na szczęście

ZWYKŁY CZARNUCH: IVO KARAKACHANOW

w Sarmacji pod tym względem jest teraz bardzo dobrze. Nie jest nudno.

FERMENT:

A pamiętasz nasze przygody w Natanii? Tam bawiliśmy się niemalże bez publiki, nie było łatwo.

IVO:

I był niedosyt. Znasz to. Napracujesz się, napocisz. Zrobisz coś w twoim mniemaniu zajebistego. No i dwóch pozostałych mieszkańców powie ci, że zajebiste. Wszystko fajnie, ale po jakimś czasie zaczynasz myśleć, że może mówią to, bo boją się, że zostaną we dwóch - bez ciebie jak skrytykują. I robi się kółko wzajemnej masturbacji. Oprócz tego dobre rzeczy uczysz się robić wtedy, kiedy jesteś krytykowany, kiedy widzisz reakcję więcej niż dwóch osób. Krytyka jest

dobra. Jeżeli ktoś napisze mi, że „wiersz jest chujowy” to zrozumiem. Nie trawię jedynie jak ktoś napisze mi „beznadziejny, bo w realu jesteś gruby”.

FERMENT:

Poruszyłeś ciekawy temat. Krytyka jest potrzebna, oczywiście delikatna, bo wszyscy wirtualnie jesteśmy strasznie wrażliwi. Jednak spójrz na komentarze pod publikacjami u nas w ZW, to nie jest kółko wzajemnej adoracji? W większości same serduszka, mało treściwych komentarzy, a co dopiero krytyki.

IVO:

Spotkałem się już zarzutem, że po wywaleniu szamba mamy kółko adoracji. A ja jednak widzę, nawet po ilości serduszek jak publika reaguje na to co robi. Mamy masę

dyskusji, nieraz ostrych na forum. Ja rozumiem to tak, że jak zrobię coś bardzo dobrego to wtedy zamiast serduszka będzie dłuższy komęć. Albo bardzo złego to zamiast braku komęcia będzie krytyka. A jak nikt nie komentuje to znaczy, że jest nieudane, nietrafione i muszę się bardziej postarać. Zauważ, że nieraz ewidentne gnioty mają więcej komentarzy od rzeczy dobrych - tak, że krytyka jest. Czasem to frustruje ludzi, którzy się napracowali. „Taki gniot zarobił więcej niż ja”. Ale na dobrą

Krytyka jest dobra. Jeżeli ktoś napisze mi, że „wiersz jest chujowy” to zrozumiem. Nie trawię jedynie jak ktoś napisze mi „beznadziejny, bo w realu jesteś gruby”

ZWYKŁY CZARNUCH: IVO KARAKACHANOW

sprawę jak się nie patrzy na kasę z tantiem tylko na reakcję to to widać. Rasmusen ma serduszka bardzo często tylko i wyłącznie - ale nie powiesz chyba, że nie odniósł sukcesu i jest to kółko adoracji? Jakby wypuścił gniota to by mu o tym powiedziano. Z radością. W kółku adoracji nadal byłyby serduszka. Mamy teraz delikatną równowagę między kół-

kiem a szambem. Ciężko było to osiągnąć, ale jak widać się da.

FERMENT:

A nie masz wrażenia, że krytykujemy w większości jedynie młodsze osoby. Mamy grupę niczym stereotypowe amerykańskie high school znane nam z filmów, gdzie jest grupa popularnych, której nikt nie-

podskoczy i jest reszta. Czasem ktoś ich pochwali, czasem skrytykuje, a popularni będą dostawać serduszka.

IVO:

Skądś się popularność wzięła chyba? Trzy przykłady: Grigorij, Rasmusen, Jasiński. Wszyscy trzech praktycznie nieznanymi w KS. Którzy i dlaczego awansowali do grupy znanych i dlaczego? Nie mów mi, że „po znajomościach”. Mamy w miarę wysoki poziom, ale bez przesady też. Da się przebić, ale nie od razu. I trzeba popracować trochę. Kolejny przykład - Albert Liderski - chłopak ma wolę nauki i stara się. Pamiętasz swoje początki? Niewiele starszy byłeś, a że ludzie kochają swoją Dodę? Też zaczynałem od zera.



**IVO
SUBTELNIE**

FERMENT:

Pamiętam, zostać zauważo-

ZWYKŁY CZARNUCH: IVO KARAKACHANOW

nym przez starszych to nie jest łatwa sztuka. Potrzebna jest wytrwałość i cierpliwość, w dużych ilościach! Ja miałem dokładnie 12 lat kiedy zaczynałem.

IVO:

Podsumowując dyskusję o kółku adoracji. Neon Hitch śpiewa „She can fuck you good, bet i can fuck you better”. Tak już jest. Jeden jest dobry w obrazkach, drugi w wierszykach. Trzeci ma talent do gospodarki czy stron. Trzeba znaleźć sobie niszę i zalec w niej nie dając się ruszyć.

FERMENT:

Przez prowincję, przez trwałą aktywność, się wybiłem. Tego wielu młodych niestety nie rozumie.

IVO:

Wiesz, ludzie by chcieli od

razu. Pamiętam jak Radetzki mówił kiedyś, że kilka tygodni czytał LDKS zanim się odezwał. Ale są też przykłady ekspresowych karier. Niekoniecznie przez łóżko Kancelarza. Grigorij jest tu wyjątkiem.

FERMENT:

Zostawiając już młodych, Ciudad de Bravo. Poważne miasto czy mała odskocznia?

IVO:

Jedną z rzeczy zakazanych w Ciudad de Bravo jest powagizm. Ale to też jest moja i Grizy wizja Baridasu. Która jak wiadomo jest zajebista. No i samo miasto mimo, że niewielkie jest aktywniejsze w ZW od wielu wielkich i starych miast. Ciudad de Bravo jest projektem, który długo nosiłem w głowie. Najpierw dla własnej mikronacji (dawne dzieje). Potem dla Almery. Część wpro-

wadzałem w Winnicy. Dlatego tak się cieszę, że dzięki Księżciu, który wspomógł finansowo i władzom Baridasu, które zgodziły się na inną niż „królewska” wizję, możemy działać. Zajebicie działać.

FERMENT:

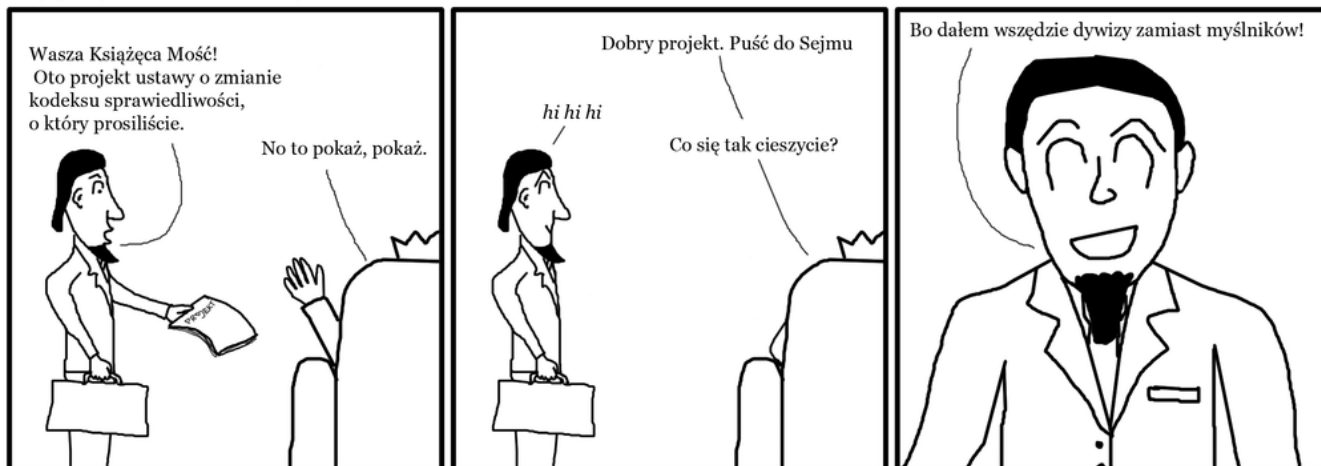
A jakie są plany i marzenia Ivo na wirtualną przyszłość?

IVO:

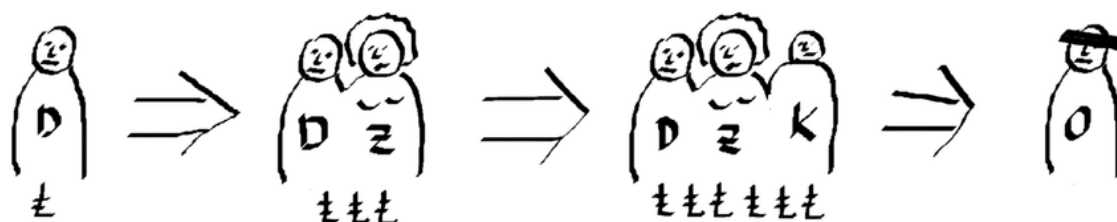
Moje plany na przyszłość są proste: zdobyć jeszcze większą popularność i jeszcze więcej kasy. Wprowadzać w życie swoją wizję fajnego państwa pomagając przy tym innym ludziom w dobrej zabawie. Stać się za życia legendą większą niż tow. Wanda. Takie dość skromne to plany, ale jak wiadomo zwykły ze mnie czar-nuch.

KOMIKSY

Przygody Piotra Mikołaja



CZUQUE-CHAN



FAZY KARIERY DIUKA N.

IWO KARAKACHANOV



Ta inicjatywa jest realizowana przy wsparciu finansowym Rady Ministrów. Materiał odzwierciedla jedynie stanowisko jego autora, a Korona nie ponosi odpowiedzialności za sposób wykorzystania zawartych w nim informacji.